Nr. 171. Lwów — Sobota dnia 28 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Inocentego P. | Kyryka i Wol.
Jutro: G. 8 po Św. Marty | N. 7 po S. Hł. 6

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 m. 34

Długość dnia godzin 14 minut 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Nowe barbarzyństwo pruskie.

Niespodziewanie spadł nowy cios na braci naszych w zaborze pruskim. Niespodziewanie, powtarzamy, bo zdawało się, że rząd pruski wyczerpał już cały zasób administracyjnych dokuczliwości i szykan względem Wielkopolan i chyba już będzie musiał zwrócić się do sejmu o uchwalenie praw wyjątkowych, jeżeli jeszcze bardziej zechce ich gnębić. Tymczasem hakatyści, którzy dziś komenderują rządem berlińskim, podsunęli mu myśl wydania jeszcze jednego zarządzenia, które srodze zaboleć musi Wielkopolan, bo dotyka ich najdroższych skarbów: religii i języka ojczystego. Oto onegdajszy numer dziennika *Posener Zeitung*, będącego organem naczelnego prezydyum prowincyi poznańskiej, przyniósł następującą wiadomość:

„Polski wykład nauki religii katolickiej zniesiony został, jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, mocą rozporządzenia ministra oświaty Studta, na wyższym i średnim stopniu wszystkich szkół miasta Poznania i pozostaje odtąd tylko na niższym stopniu. Zarazem ustaje udzielana dotąd przez dwa lata Polakom katolikom nauka polskiego czytania i pisania.

„Rozporządzenie to, które jest skutkiem odbytej tu przed paru miesiącami konferencyi pana ministra z odnośnymi urzędnikami poznańskiej i bydgoskiej rejencyi, ma zostać zaprowadzone w całej prowincyi“.

A zatem wypędza rząd pruski język polski z ostatniego jego schronienia i każe polską dziatwę w szkołach nauczać nawet religii i zasad moralności chrześcijańskiej w języku niemieckim, którego ona może nawet mechanicznie się wyuczyła, ale w którym z pewnością ani nie wyraża, ani nie formułuje swych myśli. Zarządzenie to jest tak brzydkie i niemoralne, że nietylko każdy mądry pedagog, ale i każdy uczciwy człowiek musi je potępić.

Aczkolwiek cios ten dotkliwym jest i musi głęboko zasmucić braci Wielkopolan, wszelako do rozpaczy i zwątpienia nie ma powodu. Wytrzymali oni tyle już udręczeń, że i to najnowsze przetrwają i wynarodowić swej dziatwy nie dadzą. Co prawda, te resztki nauki języka polskiego, jakie do tej pory zachowano w prowincyach polskich, nie wiele pożytku przynosiły Wielkopolanom, gdyż nauka ta udzielaną była źle i niedbale. Otóż na rodziców polskich spada dziś święty obowiązek dawania dzieciom tego, czego im szkoła nie daje, i czuwania ze zdwojoną pieczołowitością nad domowem wychowaniem dzieci, ażeby ono było prawdziwie religijne i polskie. A gdy to się stanie, o czem nie wątpimy, nic nam brutalna przemoc nie zrobi, wyjdziemy z tej walki silniejsi i szlachetniejsi i tem piękniejszy będzie nasz tryumf, a tem większa hańba dla państwa, które w taki sposób traktuje swych obywateli.

Wszak w naszych własnych dziejach z ostatnich lat kilkudziesięciu mamy wspaniałe dowody, że podobne zarządzenia są tylko brutalną szykaną i nigdy nie doprowadzają do celu, dla którego zostały wydane. Na Litwie już od roku 1863 język polski wypędzono ze wszystkich dziedzin życia publicznego, o jakichkolwiek podręcznikach polskich w szkołach nie ma nawet i mowy, a religię także wykładają nie po polsku, tylko po rosyjsku i to w wielu wypadkach nawet nie księża, lecz nauczyciele świeccy. I trwa to już lat prawie czterdzieści, a co osiągnął przez to rząd rosyjski? Oto to, że patryotyzm polski na Litwie nie tylko nie zmniejsza się, lecz przeciwnie, potężnie się wzmaga i że odporność tamtejszego społeczeństwa na wszelkie zamachy, zmierzające do wynarodowienia go, okazała się wręcz niezwyciężoną. To samo doświadczenie, jesteśmy tego pewni, zrobi także rząd pruski w Poznańskiem, bo społeczeństw energicznych, miłujących swą religię, swój język i swe dzieje, takie szykany wydane z niskich motywów, ani nie łamią, ani nawet nie osłabiają.

Jeszcze o zaręczynach Aleksandra.

Piszą nam z Wiednia, 26 lipca:

Turcy nazywają Białogród „Kaiszarluk“, to znaczy: gniazdo krętactwa, szalbierstw itd. Korespondent wasz na miejscu przekonał się o słuszności tego epitetu. W ciągu jednego dnia w Białogrodzie nasłuchaliśmy się więcej kłamstw, niż w innych stolicach przez całe lata. Doniesienia więc z Białogrodu trzeba przyjmować tylko z wszelkiemi zastrzeżeniami. Jakoż dotąd nie posiadamy autentycznych wiadomości o właściwym wieku narzeczonej króla Aleksandra, co w danym razie odgrywa bardzo ważną rolę. Przedwczoraj donoszono, że pani Maszyn posiada dorastającego syna, wczoraj ten syn zamienił się w dwie córeczki: 12-letnią i 10-letnią, dziś zaś donoszą, że to nie córki, lecz siostry przyszłej królowej serbskiej. Na czemże więc oprzeć sąd o tej sprawie?

Wdowa po poecie Scarronie, znana powszechnie pod tytułem pani de Maintenon, liczyła lat 50, gdy król Ludwik XIV połączył się z nią tajnym ślubem (1685). Przypisywane jej w komerażach wersalskich wyznanie: „Za młodu strzegłam gęsi, w starości królestwa, i z jednego jak z drugiego zadania nie źle się wywiązałam“, nie ma żadnej autentyczności. Panna d'Aubigné, późniejsza pani Scarron, a w końcu pani de Maintenon i morganatyczna królowa Francyi, za młodu nie chodziła za gąskami, owszem otrzymała bardzo staranne wychowanie. Natomiast nie bez racyi Usbek w sławnych „Listach perskich“ Monteskiusza żartuje z wielkiego króla, że na starość miał ministra, liczącego 18 lat, a kochankę, liczącą 80! Nie można jednak dopatrzeć się analogii pomiędzy romansem Ludwika XIV z panią de Maintenon, a zapowiedzianym ślubem Aleksandra (młodego) z panią Maszynową, — już dlatego nie, ponieważ król Ludwik XIV był starszy od swej morganatycznej żony i też nie potrzebował już wcale obawiać się o kontynuacyę dynastyi.

Intermezzo białogrodzkie — si parva magnis componere licet — przypomina raczej ślub jenerała Napoleona Bonapartego z wdową Józefiną de Beauharnais. W chwili ślubu (1796 r.) jenerał Bonaparte liczył 28 lat; jego narzeczona, według poprawionych z grzeczności dworskiej metryk, 33 lat, — ale na prawdę pono więcej. W wydanych dopiero przed kilku laty arcyciekawych „Pamiętnikach“ „dyrektora“ republiki francuskiej hr. Barras'a, protektor pięknej wdowy Beauharnais wystawia związek z nią jenerała Bonapartego jako prostą spekulacyą „włoskiego kondotiera“, który z ręką przyjaciółki Barras'a otrzymał naczelną komendę nad armią południową. Przeciwnie, z listów Napoleona możnaby wnosić, że wówczas pałał najgorętszą miłością dla Józefiny. Listy te stanowią poniekąd pendant do listów Jana III do Marysienki. Bądź co bądź, niebawem zaznaczyły się niedogodności małżeństwa, zawartego bez względu na różnicę wieku. Rozpoczęło się od skandalicznych scen zazdrości, a skończyło na rozwodzie, który swego czasu bardzo wzruszał czułe dusze, ale który w danych okolicznościach, gdy trzeba było pomyśleć o zabezpieczeniu nowoutworzonej dynastyi, politycznie był zupełnie usprawiedliwiony. Właśnie te reminiscencye także małżeństwu króla Aleksandra nie wróżą trwałości.

Ponieważ Białogród jest „gniazdem krętactwa“, przeto też dotąd niepodobna rozpoznać, jakie wrażenie zaręczyny króla sprawiły w szerokich kołach ludności serbskiej. Że obraziły ojca Milana, to wiemy. „On ne peut contenter tout le monde et son père“ — powiada Lafontaine w jednej z najdowcipniejszych swych bajek. Czy jednak, chociaż ojciec i ekskról się gniewa, serbski „tout le monde“ wita zapowiedziany ślub króla z wdową Maszynową z zapałem, a choćby tylko z zadowoleniem? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wczoraj król Aleksander wygłosił przemowę do oficerów załogi białogrodzkiej, w której oświadczył: „Dowiedziałem się, że wielu z was sądzi, iż powinienem cofnąć moje zaręczyny, ponieważ ojciec mój Milan się im sprzeciwia. Słyszę także, iż powstały powątpiewania co do mego stanu zdrowia (wskazał przy tem palcem na czoło). Dlatego oświadczam wam, że niezachwianie obstaję przy swym zamiarze co do małżeństwa.“ Z przemowy tej trzebaby wnosić, że istotnie w Serbii zaznacza się wielkie niezadowolenie z powodu zaręczyn króla — tylko, że nie jesteśmy wcale pewni, czy ta rzekoma przemowa króla jest autentyczna, a nie raczej zuchwale podrobiona?

Dość, że według dzisiejszych doniesień, król nietylko obstaje przy swych zaręczynach, ale pragnie znacznie przyśpieszyć ślub, który odbędzie się 15-go sierpnia, w dzień urodzin Aleksandra. W tutejszych kołach politycznych na to intermezzo białogrodzkie zapatrują się bardzo chłodno. Wgóle dawna nerwowość, zaznaczająca się tutaj za lada jaką nowinką z Białogrodu, Sofii lub Cetynii, ustąpiła poważniejszemu i chłodniejszemu traktowaniu tych spraw podrzędnych. Jeżeli małżeństwo króla Aleksandra z panią Maszynową zabezpieczy przyszłość dynastyi serbskiej i pokój w kraju, każdy wytrawny polityk monarchii austryacko-węgierskiej chętnie się tem zadowoli. Gdyby jednak zaręczyny Aleksandra pośrednio lub bezpośrednio miały wywołać zawikłanie w Serbii, natenczas mogą stąd powstać różne niedogodności także dla Austro-Węgier, jednak nie tak ważne i niebezpieczne, aby się tem dziś niepokoić.

Jeżeli król Milan z powodu małżeństwa syna nie powróci do kraju, będzie to niezawodnie stratą dla Serbii. Fatalniejszą jednak komplikacyę mógłby wywołać król Milan, gdyby — według recepty „à corsaire corsaire et demi“ — zawarł ślub powtórny. Że 46-letni ex-król znalazłby łatwo narzeczoną w kołach o wiele wyższych niż te, z których wyszła pani Maszynowa, nie ulega wątpliwości. Jest on bowiem nietylko znacznie przystojniejszy od syna, ale także, pomimo hecy dziennikarskiej, która go tendencyjnie wystawia wyłącznie jako karciarza etc., ujmuje sobie ludzi wykwintnem obejściem. Mogłoby się wtedy łatwo wydarzyć, że król Aleksander doczeka się wcześniej brata, niż syna.

Korespondencye.

Berlin 24 lipca.

(:) Zamieszki wojenne w Chinach sprawiły, że nie zwrócono prawie wcale uwagi na bardzo doniosłe zdarzenie, jakie się stało ostatnimi właśnie czasy. Oto między Niemcami i Stanami Zjednoczonymi przyszedł do skutku sojusz ekonomiczny, którego podstawą jest zawarty właśnie przed kilku dniami traktat handlowy, w którym oba państwa przyznają sobie wzajemnie największe przywileje. Jeszcze przed kilku tygodniami zdawało się, że takie porozumienie się obu państw jest wręcz niemożliwe, gdyż agraryusze niemieccy w toku debaty nad ustawą o oględzinach mięsa sprowadzanego do Niemiec z zagranicy, niesłychanie namiętnie występowali przeciw Stanom Zjednoczonym i starali się całe ostrze tej ustawy zwrócić przeciw republice północno-amerykańskiej. To też wiadomość o dojściu do skutku obecnego traktatu wywołała w całych Niemczech niemałe zdumienie.

Bądź co bądź jest to wypadek, który może mieć nieobliczalne następstwa na stosunki ekonomiczne całej Europy. Zanosiło się bowiem na to, że Ameryka wstrząśnie podwalinami dotychczasowej polityki handlowej państw europejskich, to jest zasadą wchodzenia państw w stosunki handlowe na podstawie wzajemnego przyznania sobie największych przywilejów. Mac Kinley bowiem i jego stronnictwo w ustawie, znanej pod nazwą bilu Dingleya ustanowili zasadę, że jakkolwiek Stany Zjednoczone domagają się dla siebie przyznania jak największych przywilejów ze strony państw europejskich, to jednak swoje własne opusty celne przyznać mogą tylko tym państwom, które zapewnią im korzyści takiej samej wartości. Tej dosyć dziwacznej zasady bronił rząd Stanów Zjednoczonych z wielką bezwzględnością we wszystkich rokowaniach z innemi państwami i to też stało się powodem, że w Europie zaczęto zastanawiać się nad tem, czy nie należy celem wykluczenia Stanów Zjednoczonych od wszelkich ulg celnych w Europie zarzucić zupełnie systemu zawierania traktatów handlowych na zasadzie największych przywilejów, a natomiast zaprowadzić podwójną taryfę celną: maksymalną i minimalną. Tę ostatnią stosowanoby względem państw, z któremi się żyje w zgodzie ekonomicznej, maksymalna taryfa zaś miała być pewnego rodzaju środkiem represyjnym — przedewszystkiem względem Stanów Zjednoczonych. Mógł zatem zapanować w Europie stan beztraktatowy na polu handlowem i wojna celna niemal całej Europy przeciw Stanom Zjednoczonym, zapobiegł jednak temu rząd waszyngtoński, zawierając z Niemcami traktat, w którym przyznał im takie same ulgi celne, z jakich korzystają państwa najbardziej uprzywilejowane. Do tych zaś należą Francya, Włochy i Portugalia, których artykuły przy imporcie do Stanów Zjednoczonych doznają specyalnych ulg celnych. Z tych samych ulg korzystać będą teraz wyroby niemieckie, nawzajem zaś Niemcy zobowiązały się nie traktować artykułów amerykańskich, sprowadzanych do Niemiec, ostrzej od artykułów państw najbardziej uprzywilejowanych, tudzież w przyszłości wszystkie zniżki celne, przyznane któremukolwiek państwu, stosować także do towarów amerykańskich. Traktat ten może być wypowiedziany każdej chwili na trzy miesiące.

Że rząd niemiecki nie zastosował się w tej sprawie do gorących życzeń sfer junkierskich, które chciałyby odgraniczyć Niemcy jak najwyższym murem celnym od reszty świata, lecz dołożył wszelkich starań, aby utrzymać przyjacielskie stosunki handlowe z Ameryką, to jest zupełnie zrozumiałe, bo bez zboża i mięsa amerykańskiego nie mogłyby Niemcy wyżywić swej ludności. Wykazuje to dowodnie p. Schiel w wydanym właśnie bilansie rozwoju społecznego i ekonomicznego Niemiec w ostatnich latach dwudziestu. Pracę tę sporządził p. Schiel na życzenie cesarza Wilhelma II na podstawie wydanych do tej pory ośmnastu tomów „Statystyki państwa niemieckiego“ i innych materyałów urzędowych. — Owoż w tym bilansie dowodzi p. Schiel, że pomimo iż rząd niemiecki na każdym kroku popiera rolnictwo i pomimo, że od dwudziestu lat z górą istnieją w Niemczech wysokie cła ochronne na zboże, produkcya rolna nie zwiększa się w odpowiedniej proporcyi do przyrostu ludności. W ciągu tych lat dwudziestu zwiększył się bowiem obszar ziemi, wziętej pod uprawę, wszystkiego o 400.000 hektarów (na 16 milionów hektarów). Wogóle z pracy p. Schiela widać, że Niemcy bardzo szybko przemieniają się z kraju rolniczego na przemysłowo-handlowy. — Dziś już tylko $35^{7}/_{10}$% ludności Niemiec zajmuje się pracą na roli, podczas gdy w przemyśle pracuje $39^{2}/_{10}$, a w handlu $11^{5}/_{10}$%.

Wielkich fabrycznych zakładów przemysłowych było w Niemczech przed laty pięciu 17.941, średnich 130.000, małych 1,989.000 — dziś cyfry te są niewątpliwie znacznie większe. Robotników męskich zatrudnionych w przemyśle było z końcem roku ubiegłego 4,600.000, z tych zaś 4,100.000 miało prawo głosowania. Ponieważ zaś przeważna część robotników przemysłowych w Niemczech należy do obozu socyalistycznego, a przy ostatnich wyborach do parlamentu oddano socyalistycznych głosów wszystkiego 2,100.000, przeto okazuje się stąd, że przy następnych wyborach liczba głosów socyalistycznych może się jeszcze bardzo znacznie powiększyć. Konsumcya cukru w Niemczech wynosi przeciętnie $12^{4}/_{10}$ kilograma rocznie na każdego mieszkańca, konsumcya mięsa 80 kilogramów, spirytusu $4^{1}/_{2}$ litra, piwa w całem państwie niemieckiem 124, a w Bawaryi aż 248 litrów rocznie na głowę.

Po kolei schodzą do grobu dawni towarzysze Bismarcka i pomocnicy jego w gnębieniu Polaków i religii katolickiej. Przed kilkunastu dniami umarł w Hamm w Westfalii jeden z najgorliwszych wykonawców brutalnej woli żelaznego kanclerza, były minister oświaty i wyznań, Falk. Umarł zupełnie zapomniany na synekurze prezydenta sądu wyższego w Westfalii. Ze względu na ważną rolę, jaką odegrał Falk w epoce kulturkampfu, warto przytoczyć kilka dat biograficznych z jego życia. Urodził się 1827 roku na Szląsku z ojca pastora w małem miasteczku Metschkau. Uniwersytet skończył na fakultecie prawnym we Wrocławiu i w 1847 roku wstąpił do służby sądowej. Następnie w 1868 r. już był na stanowisku radcy ministeryum sprawiedliwości w Berlinie, a od 1872 r. wypływa na szeroką widownię, jako minister oświaty, kiedy Bismarck przygotowywał już swoją kampanię przeciwko Kościołowi i oświacie i kiedy mu było potrzeba narzędzia posłusznego, a przytem biegłego znawcy ustaw i przepisów, któryby umiał wyciągać z nich i naciągać teksty, stosownie do nowych rozporządzeń. Wtedy to Falk redaguje i przedstawia w Izbie pruskiej osławione „prawa majowe“. To jego główne dzieło, naturalnie myślą i duszą Bismarcka natchnione. Z całą zażartością biurokraty-fanatyka bierze się następnie do wprowadzenia w życie „praw majowych“. Przekształca system szkolny, usuwa w nim wpływy duchowieństwa, zamyka wiele szkół pod jego kierunkiem będących, ogranicza prawa biskupów w stosunkach z podwładnym im klerem, rozszerza atrybucye władz rządowych przy mianowaniu proboszczów, wymierzaniu kar na duchowieństwo, kasuje i wypędza różne zakony, wytacza setki procesów kończących się najczęściej wysokiemi karami pieniężnemi, więzieniem lub wygnaniem. Srogości te wywołują wytrwały, lecz spokojny opór ze strony biskupów, a zwłaszcza potężnego stronnictwa centrum w parlamencie, pod przewodnictwem słynnej pamięci Windhorsta, męża wielkiego charakteru i wielkiej siły przekonań. Całe Niemcy katolickie łączą się w tym oporze. Tylko co powstałe cesarstwo Niemieckie po zwycięskiej wojnie z Francyą, zamiast skupić wszelkie swe siły nad pracą organizacyi wewnętrznej, widzi się wplątane w walkę domową, w nową wojnę religijną, zagrożone osłabieniem sił narodowych przez rozżarzenie namiętności, przez stworzenie wielkiej opozycyi rządowi w innych jego przedsięwzięciach. Bismarck był za rozumny, żeby się nie zoryentował. Trzeba było się cofnąć i dalszego kulturkampfu zaniechać. Jak wiadomo, tak się też stało. Kiedy więc wkrótce po śmierci Piusa IX negocyacye między Berlinem a Rzymem zostały podjęte, kiedy prawa majowe nie zostały wprawdzie formalnie odwołane, ale przynajmniej w tem, co miały najzłośliwszego w sobie, zaniechane, wtedy skończyła się rola Falka, bo już był niepotrzebny. Bismarck nie robił nigdy ceremonii z najbardziej mu powolnymi, skoro ich nie potrzebował. Falk dostał więc dymisyę, osłodzoną tylko dla formy reskryptem grzecznym Wilhelma I-go, w którym mu wyrażono podziękowanie i uznanie za jego zasługi.

Owacya dla prezesa Jaworskiego.

Marienbad, 24 lipca 1900.

Wśród gości różnej narodowości bawi tu wielu Polaków, a między nimi i sędziwy prezes Koła polskiego, Ekscellencya Jaworski. Wczoraj korzystając z imienin czcigodnego prezesa, zebrało się w jego mieszkaniu liczne grono Polaów, a p. Józef Giżowski przemówił do niego w te słowa:

„Ekscellencyo!

„Zebrani w Marienbadzie Polacy, korzystając z uroczystości imienin Waszej Ekscellencyi, przybyli złożyć uszanowanie i dać wyraz życzeniom i uczuciom, które w sercach żywią dla wielkiej prawości i poświęcenia obywatela i dostojnego prezesa Koła, który od lat tak wielu, tak mądrze i z taką godnością steruje nawą naszej Delegacyi, wymijając zawsze szczęśliwie piętrzące się rafy, unikając trudności i niebezpieczeństwa.

---

88)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Radość była niezmierna obu dawnych kompanów; Jankowski zauważył zaraz, że twarz Kazimierza straciła swój wyraz ponury, a rozpromieniła się radością, gdy weszła Halszka powitać gościa. Ale ona wydała mu się cieniem, bladem widmem, które nie chęć, jeno obowiązek życia poruszał. Z nieokreślonym jakimś bolesnym uśmiechem na ustach, słuchała, gdy Jankowski opowiadał o Sobieskiego dzielności i zwycięstwach.

— To iście chrześcijański rycerz! — wołał on z zapałem. — Łaska i moc Boża są z nim, bo inaczej trudno byłoby pojąć, jak człek śmiertelny tyle trudów znieść może. Od świtu do późnej nocy na koniu, sam ciągle w ogniu, nieustraszony i nieugięty, jest przykładem dla wszystkich... Pomnę pod Bracławiem... Ścigaliśmy Tatarów, a szliśmy dzień i noc przez bagna, wody, moczary straszliwe, aż do samego Bracławia, kędy w górnem mieście osadzili się serdeniata, a w dolnem Tatarowie... Tedy rzekł pan hetman: Skoczymy między nich, między te dwie mieście i rozdzielimy doroszeńkowych od ordy. Była jeszcze noc, gdyśmy tam z wielkim impetem a hałasem skoczyli... „Z nami Bóg!“ — wołał hetman i pruł się sam naprzód... Stał się sądny dzień... Krzyk, wrzask, tumult, jęki. Serdeniata bili w dzwony, a Tatarowie, spostrzegłszy, że są od nich odcięci, z dzikim wrzaskiem rzucili się uciekać w pole. Rozlecieli się złodzieje jak ptaki, a my z hetmanem za nimi, co koń wyskoczy... Biegłem tuż przy nim... i widziałem wówczas dobrze jego oblicze, promienne, jakby natchnione. Dyszał ciężko, ale nie folgował.

— „Tatarów gonić trudno — rzekł do mnie — ale, z nami Bóg i Najświętsza Matka!“ Aż tu nagle Jezus Marya! jak z pod ziemi wyrosło w koło nas z dziesięciu może Tatarów. Widzę ja, nad hetmana głową szablica krzywa i dwoje oczu błyszczy, jak szatańskie, tuż przy mnie... Nie było momentu do stracenia... Palę z pistoletu, równocześnie hetman mieczem tnie... Oczy zamigotały i zgasły... A tu już nadbiegli pan Aswerus, komendant barski i młodziuchny a grzeczny rycerzyk p. Nowowiejski. Pierwszy odrazu jednego tatarzyna szpadą przebił, a pan Nowowiejski ze swymi dwoma kompanami dwóch innych jeńcem wziął... Inni uciekli. Wybłysnął świt, a potem zaczął się upalny ranek, my zaś bez tchu lecieliśmy dalej. Ci zaś Tatarowie, jak gdyby skrzydła mieli; lecz popłoch ogarnął ich wielki... Rzucali wszystko nam pod nogi: najprzód jeńców, których byli pobrali, potem mięsa różne i żywność, potem z pod siebie wyrzucali siodła, a wreszcie, iżby im lżej było, burki, wojłoki, nawet suknie, wierzchnie i koszule... A nasi siekli ich i chwytali. Bieżeliśmy tak z mil osiem bez ustanku... Natłukliśmy tego tałałajstwa co nie miara, kilku możniejszych żywcem wzięto, reszta zaś potopiła się w rzece na przeprawach. Cały jasyr odbiliśmy... I tak zawsze i tak wszędzie...

Jankowski mówił z wielkim ogniem, Halszka słuchała go z zapartym oddechem; na blade jej policzki wybiegł żywy rumieniec. Natomiast Kazimierz nie okazywał żadnego wzruszenia, raczej nieufność czy powątpiewanie, a gdy rotmistrz skończył, ramionami dźwignął i rzekł:

— Waćpanu nigdy nie brakło zapału... Ale tu na Litwie nieco inaczej mówią o panu Sobieskim...

— Wiem o tem! — przerwał z goryczą Jankowski — i to jest rzecz najniegodziwsza... Złe duchy pracowały nad tem, iżby tak świetną wiktoryę na marne puścić... Cały kraj kresowy z najazdu wyzwolony, a cóż się z nim stanie, gdy sił nie ma, aby go utrzymać? Na czyjeż to spadnie sumienie?...

— Ja tam z wami o to sporzyć nie będę — odparł Łyszczyński — bo tych spraw nie bardzo jestem świadom, a myśl moja i serce były zbyt długo od nich oddalone. Ale spytajcie stolnika Brzoski... on jest teraz tutaj, w Wilnie, a bywał po całej Litwie i Koronie...

— Stolnik Brzoska... stolnik Brzoska... — powtarzał Jankowski, jakby przypominając sobie — ależ to wierutny infamis, który z rezydentem brandenburskim Brandtem...

— Co tam było, to było — przerwał Kazimierz — i ja nie zbyt mu dufałem, bo swego czasu na mnie godził i życia szmat mi zatruł... A no, biedny był, to, jak to mówią, dyabła nawet za ogon ciągnął... Ale teraz to stateczny człek... Jest na dworze kanclerza Paca, a oddaje usługi i hetmanowi litewskiemu, był nawet pod Dubienką, kędy to rozwiązanie wojska litewskiego nastąpiło...

Gdy tych słów domawiał Łyszczyński, drzwi się otwarły i cicho, swoim zwyczajem, wsunął się do izby stolnik.

Na korne pozdrowienie Brzoski, Halszka odpowiedziała lekkiem skinieniem głowy i wyszła, on zaś zoczywszy rotmistrza i poznawszy go odrazu, żachnął się i cofał, jakby umknąć chciał.

Rotmistrz przenikliwym patrzył nań wzrokiem. Trudno było teraz rozpoznać dawnego stolnika, tak był zmieniony i strojny, a przytem wąsy zapuścił długie i brodę. Jeno oczy zawsze jak dawniej biegały niespokojnie po kątach, jakby czegoś szukając.

Spotkanie się z rotmistrzem było mu snadź bardzo niemiłe, ale się wnet zmiarkował i, przystępując bliżej, cały w ukłonach, rzekł głosem, któremu łagodne chciał nadać brzmienie:

— Nie wiem, czy pan rotmistrz raczy przypomnieć sobie...

— O, pamiętam! — szorstko przerwał Jankowski — chociażeś waćpan do niepoznania się odmienił...

— Bóg łaskaw na swego mizernego sługę — odparł kornie stolnik — a i ludzie są dobrzy. Wszystko, co dziś mam, zawdzięczam, i głośno to mówię, imćpanom Łyszczyńskim, którzy nietylko, że ojcowiznę moją, Niewodnicę kościelną, wrócili mi, pretensye swe, słuszne pretensye, na lata rozkładając, lecz jeszcze dali sposób do życia i służby pożytecznej na dworze przemożnych Paców...

— Dziwne waść przechodzisz koleje — wtrącił rotmistrz z widoczną pogardą — od rezydenta brandenburskiego...

— Och, nie wspominajcie, mości rotmistrzu, tych czasów! — zawołał Brzoska — sumienie ciągle o to mnie szarpie, żem bezwiednie stał się narzędziem zguby tego nieszczęsnego Kalksteina!...

— Cóż z nim? — porywczo spytał Jankowski.

— Źle, bardzo źle!... — westchnął stolnik. — Imćpan hetman Pac i pan kanclerz bardzo się tem zajmują ale pono nikt już nie poradzi nic... odkąd król jegomość i podkanclerzy Olszowski zapomnieli o sprawie.

— To nie może być!... — zawołał Jankowski.

Stolnik uśmiechnął się szyderczo i ramionami dźwignął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Nieraz to już pod Twoim Ekscellencyo światłem przewodem dzielnie wychodziła Delegacya z trudnego położenia, zachowując swe poważne stanowisko. Lecz trudniejsze od poprzednich zbliżają się dziś dla niej chwile.

„Państwo w rozterce, kraj nurtowany przez najpotworniejsze agitacye przeciw religii i porządkowi społecznemu, ideałom narodowym i solidarności Koła. A w Kole nawet podnoszą się prywaty i ambicyjki, co wszystko bardzo ujemnie na tok naszych spraw narodowych oddziałać musi.

„To też każdy prawy Polak patrzy w przyszłość z zatrwożonem i zaniepokojonem sercem.

„Wśród tych smutnych konstelacyi życzenia i uczucia nasze streszczają się w wyrazach: Obyś, Ekscellencyo, przez długie jeszcze lata szczęśliwie kierował naszą polityką narodową, oby Ci Bóg użyczył sił do tego, oby Cię ochraniał i błogosławił pracom Twoim!“

Następnie ksiądz prałat kapituły lwowskiej Lewicki przemówił w imieniu obecnego duchowieństwa, dając krótko, lecz serdecznie, w gorących słowach, wyrazy uznania dla działalności i pracy zacnego Prezesa.

Wzruszony tą owacyą, solenizant dziękował zebranym za serdeczne słowa uznania zapewnieniem, że pozostaną one mu na zawsze miłem wspomnieniem w dalszej jego pracy.

Zdzisław Obertyński.

Konsolidacya ruska.

Diło ogłosiło obszerne sprawozdanie z półrocznej pracy organizacyjnej, jaką stronnictwa opozycyjne ruskie rozpoczęły w wykonaniu uchwał ogólnego wiecu ruskiego, odbytego d. 26 grudnia 1899. Dowiadujemy się, że stworzono rozgałęzioną po całej Galicyi wschodniej sieć organów agitacyjnych, z komitetem centralnym na czele. Komitet ten pełny zbiera się w dość długich odstępach czasu, zastępuje go zaś komitet wykonawczy ściślejszy, urzędujący stale we Lwowie.

Centralny komitet mianuje na propozycye powiatowych „wieców organizacyjnych“ dla każdego powiatu politycznego tzw. organizatora powiatowego; ma on do swej pomocy w każdym znowuż powiecie sądowym „organizatora-pomocnika“, a ten znowu ma pod sobą „agentów“ w każdym rejonie, obejmującym 3—4 gminy. Ci wszyscy organizatorzy-pomocnicy i agenci jednego powiatu tworzą tzw. „komitet narodny“, jako organ doradczy organizatora.

Tak zorganizowanych jest już 22 powiatów politycznych, a mianowicie:

1. Bóbrka, z powiatami sądowymi Bóbrka, Chodorów. 2. Borszczów, z pow. sąd. Borszczów, Mielnica. 3. Cieszanów z pow. sąd. Cieszanów, Lubaczów. 4. Czortków. (W powiecie tym organizacyę uchwalono 7 czerwca b. r., ale przeprowadzono dopiero w części). 5. Dolina, z pow. sąd. Dolina, Bolechów, Rożniatów. 6. Gródek, z pow. sąd. Gródek i Janów. 7. Kamionka Strumiłowa, z pow. sąd. Kamionka, Radziechów, Busk. 8. Kołomyja, z pow. sąd. Kołomyja, Gwoździec, Peczeniżyn. 9. Kosów, z pow. sąd. Kosów, Żabie, Kuty. 10. Lwów, z pow. sąd. Lwów, Szczerzec, Winniki. 11. Podhajce, z pow. sąd. Podhajce i Wiśniowczyk. 12. Przemyśl, z pow. sąd. Przemyśl, Niżankowice, Dubiecko. 13. Przemyślany, z pow. sąd. Przemyślany, Gliniany. 14. Rohatyn, z pow. sąd. Rohatyn, Bursztyn. 15. Rudki, z pow. sąd. Rudki, Komarno. 16. Sambor, z pow. sąd. Sambor, Łąka. 17. Sokal, z pow. sąd. Sokal, Bełz. 18. Stanisławów, z pow. sąd. Stanisławów, Halicz. 19. Stary Sambor (Stare miasto), z pow. sąd. Stary Sambor, Stara Sól. 20. Stryj, z pow. sąd. Stryj, Skole. 21. Tłumacz, z pow. sąd. Tłumacz, Tyśmienica, Otynia. 22. Rawa ruska z pow. sąd. Rawa ruska, Niemirów, Uhnów (organizacya w toku).

Prócz tych wszystkich organizatorów, agentów i komitetów potworzyły się jeszcze w kilku powiatach, w których organizacya najbardziej postąpiła, jako to w pow. Dolina, Kamionka, Lwów i Stryj, kluby czy też stowarzyszenia polityczne pod nazwą „Selanskaja rada“.

Reszta powiatów wschodniej Galicyi, w liczbie 25, jeszcze nie ma tej ściślej organizacyi, ale poczyniono już przygotowania, ażeby i tam w podobny sposób ująć agitacyę polityczną w stałe formy.

Co i o czem piszą.

Drożyzna we Lwowie coraz większa; warunki bytu coraz trudniejsze; ludzie do niedawna uchodzący za zamożnych, ledwie dziś wyżyć mogą; syndykaty i zmowy producentów obejmują coraz szerszy zakres wyzysku ekonomicznego, słowem, coraz gorzej się dzieje nieszczęsnym mieszkańcom miast wielkich, a mimo to nic oni nie czynią, aby wspólnemi siłami, solidarnem zwalczaniem zamachów na ich spokój i dobrobyt, wyzwolić się z pod jarzma gniotącego ich ucisku za pomocą stowarzyszeń i spółek spożywczych. A jednak dobrodziejstwa, płynące z takiej spójni ekonomicznej konsumentów, są olbrzymie, dowodem tego jest działalność ich w Anglii, o czem świeżo przypomina *Gazeta rzemieślnicza* mówiąc o związkach spożywczo-przemysłowych i wykazując, że od roku 1868 do 1895 dywidenda się w wielu podwoiła, a produkcya zwiększyła dwunastokrotnie, w ostatnim zaś roku dochód wynosił 70 tysięcy reńskich.

Wpływ stowarzyszeń spożywczych — pisze w dalszym ciągu *Gazeta rzemieślnicza* — na warunki pracy jest bardzo dodatni. W r. 1897 we Frejburgu stowarzyszenie spożywcze sprzedawało chleb o 6% taniej, niż piekarze i pomimo to otrzymało poważny dochód. Ponieważ chleb mogli kupować tylko członkowie związku, piekarze więc musieli też, przynajmniej do pewnego stopnia, utrzymywać ceny umiarkowane. Największą piekarnię w Niemczech ma stowarzyszenie spożywcze we Wrocławiu. Zarząd związku jest zdania, że należy ubiegać się nietyle o wysokość czystego dochodu, ile o taniość produktów, czystość i hygieniczność przy wypieku. Każdy robotnik obowiązany jest przed zaczęciem roboty zmienić ubranie na specyalne i umyć się w przeznaczonym do tego pokoju. Stowarzyszenia spożywcze są dla ludzi niezamożnych tem pożyteczniejsze, że wydatek ich na wyżywienie rodziny przy skromnych dochodach jest procentowo znacznie wyższy, niż u ludzi bogatych.

Oto tablica wydatków na produkty spożywcze, dotyczące Hamburga:

Z	600	marek	dochodu	67 %
„	900	„	„	66.7%
„	1,400	„	„	56.7%
„	3,000	„	„	40 %
„	4,560	„	„	34.2%
„	14,300	„	„	21.7%

Widzimy więc, że im dochody są większe, tem wydatki na pożywienie są stosunkowo mniejsze. Większość stowarzyszeń spożywczych za granicą odtrąca z pierwszych rat dywidendy pewien procent na utworzenie dla każdego członka sumy, stanowiącej podporę w razie braku pracy, choroby i t. p. Dzięki temu, każdy ma możność w krytycznej chwili otrzymać niezbędne artykuły na rachunek swojej oszczędności. Niektóre związki kupują ziemię, sadzą na niej warzywa i drzewa owocowe, które też przysparzają Towarzystwu dochodu, a członkom dają możność kupować te artykuły tanio.

U nas inicyatywa klas najbardziej zainteresowanych jest w zupełnem uśpieniu; słyszymy o kilku sklepach spożywczych spółkowych, ale jedne z nich założone są przez zarządy kolei, inne prowadzą żywot suchotniczy i wykazują z każdym rokiem mniejsze dochody. Musi naturalnie mieć tu miejsce nieudolność w prowadzeniu handlu, gdyż nie widać innych powodów, dla którychby kapitały zbiorowe nie miały się i u nas procentować tembardziej, że jak objaśnialiśmy wyżej, takie spółki nie ponoszą takich kosztów, jak pojedyńczy kupiec. A czas nareszcie poważnie pomyśleć o tem, gdyż Lwów w swoim rozwoju biurokratyczno-kramarskim niedługo będzie miastem bardzo drogiem; warunki życia dla niezamożnych będą w nim coraz trudniejsze i tylko zbiorowemi siłami można będzie sobie radzić.

Z kraju.

Pomnik wskrzesicielowi Krynicy. Dzisiaj w Krynicy wielka uroczystość. U wejścia do parku krynickiego na tle zieleni świerków i jodeł wysmukłych zabłysnął postument marmurowy ku czci wielce zasłużonego obywatela, śp. dra Józefa Diettla, któremu słusznie należy się po wszystkie czasy imię wskrzesiciela Krynicy. Warto przedewszystkiem rzucić tu garść dat biograficznych. Dr. Józef Diettl urodzony w r. 1804 w Podbieżu w Samborskiem, gdzie rodzina jego osiadła jeszcze w XV wieku, pobierał nauki w Samborze, Nowym Sączu, Tarnowie i Lwowie. W r. 1823, jako stypendysta Stanów galicyjskich, wyjechał na wydział lekarski do Wiednia i w r. 1829 otrzymał stopień doktora medycyny. Zamianowany asystentem mineralogii i zoologii przy wiedeńskim uniwersytecie, pozostaje na tym urzędzie do r. 1833; w tym czasie wypracował rozprawę konkursową po włosku na profesora zoologii i mineralogii w Pawii, za co otrzymał pierwszą nagrodę. W r. 1833 mianowany fizykiem powiatowym na Wideniu, pozyskał ogromną praktykę. W r. 1841 zostaje prymaryuszem, a w r. 1847 dyrektorem szpitala na Wideniu. Za rektoratu śp. Józefa Majera, na przedstawienie wydziału lekarskiego, w dniu 12 maja 1251 r. objął w Krakowie katedrę patologii i terapii szczegółowej i kliniki lekarskiej. Od 1856 r. do 1860 był z polecenia rządu dziekanem wydziału lekarskiego, a w r. 1860 wybrany został na to stanowisko przez aklamacyę grona profesorów. W r. 1865 wybrany został rektorem po raz ostatni, ponieważ zaś rząd nie chciał jego wyboru zatwierdzić, Diettl ustąpił nawet z posady profesora. Od roku 1856 zwiedzał zdrojowiska środkowej Europy. W r. 1857 był inicyatorem komisyi balneologicznej w celu podniesienia i ulepszenia zdrojowisk krajowych.

Jako założyciel spółki zdrojowisk krajowych, szczególną troskliwością otoczył zakład w Krynicy. Między 1851 a 1854 r. Krynica zdążała do upadku i rząd postanowił zamknąć zakład. W tej chwili stanowczej, która groziła zagładą dzisiejszej królowej zdrojowisk galicyjskich, Diettl napisał monografię p. t.: „Krynica w Karpatach galicyjskich“, w której na podstawie naukowej, wspartej własnem rozległem doświadczeniem, wykazał znaczenie Krynicy pod względem lekarskim i znaczenie jej dla gospodarstwa krajowego. Cel był osiągnięty, ponieważ rząd wydelegował komisyę, która nietylko odstąpiła od myśli zamknięcia zakładu, ale powzięła szereg uchwał, dla zaprowadzenia ulepszeń, które by Krynicę postawiły na równi z pierwszorzędnemi zdrojowiskami monarchii i zagranicy. Od tej chwili datuje się ciągły rozwój zdrojowiska; słusznie też Krynica składa teraz hołd swemu wskrzesicielowi.

W r. 1866 Diettl zostaje prezydentem Krakowa; przez czas jego urzędowania odnowiono Sukiennice, założono wiele szkół, zaprowadzono kanalizacyę i budowę wodociągów. W r. 1873 usunął się w zacisze życia rodzinnego; zmarł 18 stycznia 1878 r. W dniu 20 stycznia został pogrzebany wspaniale na koszt Krakowa.

Oto szkic tylko pobieżny jego działalności. Niezmordowaną pracą a zacną wolą i wysokiem wykształceniem przyniósł ś. p. Diettl krajowi naszemu niespożyte zasługi; w uznaniu ich już za życia spotkało go wiele odznaczeń, był bowiem dożywotnim członkiem Izby panów, właścicielem orderów: żelaznej korony III-ej klasy, Franciszka Józefa i św. Grzegorza, dalej piastował godność członka i dyrektora wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności, członka Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, towarzystw lekarskich w Wiedniu, Warszawie, Wilnie, Chrystyanii i Paryżu, oraz posła na Sejm krajowy i do Rady państwa.

Obecnie staje w Krynicy pomnik, który będzie wyrazem wdzięczności potomnych dla tego wielkiego męża, który uchronił jedno z najcenniejszych naszych zdrojowisk od zagłady. Komitet uroczystości dzisiejszej składają pp.: Bronisław Babel, dr. Jakób Blatteis, dr. Franciszek Kmietowicz, dr. Leon Kopff, dr. Andrzej Lorentski, zarządzca zdrojowy Antoni Mravincsics, dr. Zygmunt Wąsowicz, dr. Skórczewski i dyrektor kapeli krynickiej Wroński. W uroczystości dzisiejszej uczestniczą oprócz Kryniczan i gości kąpielowych, także liczni członkowie zakończonego właśnie w Krakowie zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Truskawcu. Z tej miejscowości kąpielowej piszą nam: Onegdaj przybył tu ze Lwowa rzeźbiarz Tadeusz Barącz w celu dopilnowania ustawienia pomnika Mickiewicza w parku tutejszym. Do uroczystości odsłonięcia tego pomnika, która trwać będzie dwa dni, czynią się już staranne przygotowania. Program uroczystości jest taki: Dnia 4 sierpnia urządzony będzie wieczór artystyczno-muzyczny; nazajutrz rano odprawioną zostanie Msza święta, później nastąpi pochód do pomnika, odsłonięcie i poświęcenie go. Po południu tombola, a wieczorem illuminacya will i bal w salach klubu truskawieckiego. Dochód z wieczoru muzycznego, z tomboli i balu, przeznaczony jest na pokrycie kosztów pomnika.

Z Sanoka nam piszą: Szczery żal wywołało tu powołanie radzcy sądowego w naszem mieście p. Józefa Ilnickiego do Lwowa na stanowisko radzcy wyższego sądu. Jakkolwiek cieszyć się wypada, że zasłużony ten sędzia posunięty został wyżej w hierarchii urzędniczej, to jednak trudno oprzeć się uczuciu smutku z powodu, że p. Ilnicki musi rozstać się z nami i opuścić ster tutejszego sądu, dla którego pracował z ogromnym pożytkiem, a dla stron okazał się wysoce szlachetnym, bezstronnym, a przecież pełnym zbawiennej wyrozumiałości. Niechaj te wyrazy publicznej wdzięczności — zamiast toastów bankietowych — będą mu miłem wspomnieniem zacnej jego wśród nas pracy.

Sanoczanie.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Zwołane na wczoraj posiedzenie Rady m. Lwowa nie odbyło się, gdyż przybyło zaledwie 28 radnych, t. j. przeszło połowa przebywających obecnie we Lwowie radnych; reszta jest na urlopie. Zatem wakacye Rady już się rozpoczęły.

Wiadomości urzędowe. Lekarz dr. Jan Bielewski został zamianowany rzeczywistym nauczycielem gimnastyki w gimnazyum św. Anny w Krakowie, a lekarz dr. Adam Raczyński rzeczywistym nauczycielem gimnastyki w gimnazyum w Stanisławowie.

Nadzwyczajny profesor ekonomii społecznej, prawa handlowego, wekslowego i administracyjnego w politechnice lwowskiej dr. Władysław Pilat został zamianowany zwyczajnym profesorem tego zakładu; starszy zarządzca pocztowy Maryan Biliński dyrektorem urzędu pocztowego w Krakowie; geometra ewidencyjny I klasy Mieczysław Kotik starszym geometrą dla utrzymywania ewidencyi klasy II w IX kl. rangi.

Artyści teatru skarbkowskiego. Dramat lwowski, bawiący chwilowo w Krynicy, robi tam bardzo złe interesy. Niewiadomo dlaczego Krynica jest w tym roku niezwykle pusta, nie ma więc publiczności teatralnej, zatem każde przedstawienie przynosi deficyt i to tak wielki, że artyści muszą się zadowolić jedynie dochodem za występ (feu), bo na gażę nie ma funduszów. Wobec tego wczoraj sekretarz teatru i pełnomocnik p. dyrektora Hellera, p. Sachorowski, zatelegrafował do artystów w Krynicy, ażeby wrócili do Lwowa jak najprędzej, bo interesy tutaj w każdym razie nie będą gorsze aniżeli w Krynicy, a bardzo możliwe, że lepsze. Prawdopodobnie więc już 2go sierpnia będziemy mieli znowu we Lwowie i dramat.

P. Pawlikowski przysłał teraz na ręce swego reżysera p. Wysockiego zawiadomienie, iż oprócz już zaangażowanych artystów nie przyjmie nikogo z lwowskiego personalu i to pod żadnym warunkiem. Oto zupełnie autentyczna lista tych, którzy do nowego teatru nie wejdą: Z dramatu pp.: Jasielski, Jaworski, Kwiecińska, Lasocka, Modzelewski, Modzelewska, Neumann, Ordonówna, Ogińska, Różańska, Różański, Sosnowski, Huget, Recheński, Woleński, Walewski, Wostrowski, Zapolska, Zawadzki, Zejdowski; z o p e r e t k i: Bohussówna, Bronikowska, Malawski, Myszkowski, Radwanowa, Skalska, Kasprzycki i kapelmistrze: Jarecki, Słomkowski i Wroński; nadto wiele członków chóru i orkiestry, razem 67 osób! Kilku artystów tu wymienionych ma już emeryturę, a panna Ordonówna, oraz pp. Sosnowski i Zawadzki zostali zaangażowani dla teatru krakowskiego, reszta zaś zostanie za miesiąc na bruku.

Na mamewry. Załoga lwowska wyrusza na manewry dnia 24 sierpnia, a powróci do Lwowa dnia 15 września.

Los Szczawnicy. P. Józef Szalay, właściciel połowy dóbr Szczawnica, zapewnia, że własności tej swojej nie sprzedał ani nie sprzedaje; majątek ten obciążony jest substytucyą fideikomisarną, a p. Józefowi Szalayowi przysługuje tylko prawo użytkowania, nie zaś prawo własności. Jednakże o zniesienie tego fideikomisu, nałożonego przez śp. dziada p. Józefa Szalaya w r. 1875, toczy się obecnie proces, dopiero więc w razie pomyślnego wyniku procesu możnaby myśleć o sprzedaży tych dóbr.

Sejmik relacyjny. We środę hr. Roman Potocki zdawał przed licznie zebranymi wyborcami w Przemyślanach sprawę ze swych czynności poselskich w sejmie. Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi na interpelacye, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie votum zaufania dla hr. Potockiego.

Do Krynicy przybyło w czasie od 13 do 17 bm na kuracyę 431 osób.

Konkurs na dwie posady koncypientów z poborami 2480 K. rozpisała stanisławowska dyrekcya kolei państwowych; termin do 15 sierpnia.

Bankructwo. Związek wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność Sary Blumenkranz, właścicielki handlu we Lwowie.

Kradzież w Lubieniu. Dziś zawiadomił telegraficznie baron Brunicki z Lubienia policyę lwowską, że skradziono mu gotówkę w sumie około 6.000 K. Policya wysłała w południe ajenta do Lubienia dla zbadania sprawy.

Ruch wyborczy. O dwa mandaty do Sejmu z wielkiej własności obwodu krakowskiego, opróżnione przez rezygnacyę pp. hr. Stanisława Tarnowskiego i dra Madeyskiego, ubiegają się: prof. Milewski, prof. Leo, radzca dworu Struszkiewicz, redaktor *Czasu* hr. L. Dębicki i Krzyżanowski, sekretarz krak. Tow. rolniczego.

Nieznany topielec. Pod Żabnem znaleziono w Dunajcu zwłoki mężczyzny, wzrostu średniego, dobrze zbudowanego, pełnego na twarzy, z wąsem rudym, włosem ciemnym, rzadkim, z świeżo ogoloną brodą, wieku około lat 40, bez ubrania, z blizną zarośniętą nad lewym wąsem, bez innych zresztą szczególnych znaków. Z początku mniemano, że topielcem jest były żandarm w Żabnie p. D. Rodzinę jego nawet zawiadomiono o wypadku śmierci. Tymczasem domniemany nieboszczyk zjawił się nazajutrz osobiście przy zwłokach nieznajomego i przypatrując się utopionemu, sam przyznał wielkie podobieństwo do siebie, bo nawet blizna nad wąsem lewym była podobna. Do tej chwili niewiadomo, kto jest owym utopionym mężczyzną. O ile można wnioskować z muszkułów rąk, utopiony musiał być rzemieślnikiem, albo wyrobnikiem; utopić mógł się mniej więcej dnia 22 b. m.

Z powodu tyfusu, panującego we Lwowie, słówko o wodzie. — Dobra woda jest jednym z najpierwszych i najważniejszych warunków zdrowotności. Posiadanie takiej wody, to rzecz nie tak łatwa, jak się na pozór zdaje. Nic nie jest trudniejszego nad oczyszczenie wody z zarazków, jeżeli tej wody nie poddaje się gotowaniu.

Mamy filtry. Czy jednak te filtry są wystarczające? Skoro są nowe, funkcyonują doskonale. Wkrótce jednak się zanieczyszczają. Zagnieżdża się w nich moc rozmaitych drobnoustrojów. Trzeba je oczyszczać i, ma się rozumieć, oczyszczać starannie. Nikt jednak tego dokładnie nie robi.

Są tacy, co piją przegotowaną wodę. Przegotowana... niesmaczna. Prawda, że woda poddana wrzeniu, w temperaturze 100 stopni traci 96 na 100 drobnoustrojów. Tak przynajmniej zapewniają uczeni badacze. Ale jest mdła, niesmaczna. Przefiltrujmy jeszcze tę wodę! powiada ktoś, dbający o smak i warunki hygieniczne. Filtruje... I akurat popsuł to wszystko, co wpierw zrobił dobrze. Bo woda oczyszczona z mikrobów przez wrzenie, znów zabrała dobry zapas różnego gatunku drobnoustrojów z zanieczyszczonego filtru. Lepiej tedy poprzestać na przegotowanej, bo skoro woda kilka godzin postoi i na nowo pochłonie potrzebną ilość powietrza, które gotowanie z niej wydaliło, — będzie znośna.

Wystarcza przeto samo przegotowanie i już później filtrować nie trzeba. Dobre to jednak w życiu familijnem. Ale w szkołach, zakładach fabrycznych, koszarach i t. p. nie przychodzi tak łatwo.

Feljeton literacki.

Wacław Sieroszewski. *Brzask. — Puszcza Białowieska. Grecka szczelina. Dno nędzy. — Warszawa 1900 roku.*

Na żółtej okładce książki widnieje tytuł wielkiemi czcionkami wytłoczony: „Brzask“. — Czepiamy się tego tytułu, jako symbolu idei i... omyliliśmy się. Jest zwyczaj zagranicą, powstały w Paryżu, ażeby zbiory krótszych utworów, np. noweli, tytułować od pierwszej z szeregu, nie lepszej nie gorszej od innych; zwyczaj zbyt niedorzeczny, aby jako modny, nie miał być pochwyconym i przez nas, przysięgłych naśladowców i niewolników cudzych pomysłów, rzadko pożytecznych, ale nieszkodliwych lub bezsensowych — zawsze. Owóż pod tym tytułem „Brzask“ kryją się cztery utwory, trzy małych, jeden większych rozmiarów, — utwór zaś tytułowy jest tu najmniej interesującym. Są to *à-vol-d'oiseau* spostrzeżenia wędrowca, który seciny mil z dalekich pustyń przebiega lądem i wodą do miejsc cywilizowanych, styka się z różną narodowością i różną etyką, ale notatki karnecikowe, w których spostrzeżenia swe streszcza, zbyt są urywkowe i pobieżne, aby mogły dać czytelnikowi wyobrażenie o tem, co widział i słyszał, co mianowicie odczuwał, tembardziej, iż w tej dalekiej i długiej drodze, na kilku kartkach opisanej, nie wymienił żadnej miejscowości, tak, iż ledwie piąte przez dziesiąte można się domyślać, skąd głos jego dochodzi.

W drugim dopiero utworze schodzi autor na grunt ściśle określony i wielce sympatyczny, a celem jego podróży „Puszcza Białowieska“. Z chciwością też przebiegamy te kartki, przypominające nam niezapomniane, nieśmiertelne w tym rodzaju opisy Ignacego Chodźki, np. „Brzegi Wilii“. Obrazek p. Sieroszewskiego przedziwnie odwzorowywa naturę tej zapadłej, lesistej miejscowości, bez afektacyjnego poetyzowania; nie widzi on tam więcej nad to, co jest, ale to co jest, ma piękności, zaznaczające zarazem atmosferę miejsca i chwili, których tchnienie wcieliło się w opis i udziela się czytelnikowi.

Po przejściu przez „Grecką szczelinę“, zakącik wśród gór Kaukazkich, z którego dla mglistości kolorytu, trudno coś więcej wyrozumieć nad kłopoty i mozoły różnorasowych osad, autor nareszcie odkrywa nam „Dno nędzy“.

Dotąd we trzech obrazkach przeważała turystyczna opisowość, więcej widać było natury niż ludzi; opisy, którym podobne, z poczuciem aktualności przez człowieka myślącego i dobrego stylistę kreślone, nierzadko napotkać można pośród korespondencyi do poważniejszych czasopism, a nawet i w listach do przyjaciół. W opisach tych wreszcie, autor jak gdyby umyślnie, zaledwie dotyka przedmiotów, nie określa ich wyczerpująco, śpiesznie usuwa je z przed oczu czytelnika.

Inaczej postępuje on, zszedłszy na „Dno nędzy“. Na szeroko rozłożonem tle natury, więcej zajmuje się ludźmi. Naturą tu są śnieżne, wodne, lodowe strefy dalekiej północy, ludźmi, dzieci tej strefy, Jakuci. I nie jest to bynajmniej etnografia plemienia, żyjącego bez przeszłości i bez przyszłości, które nie zdobyło się ani na jedną głoskę na karcie dziejów ludzkich i nie podchodzi pod żadną historyę, prócz naturalnej. Nie studyum to, ale jeden przeciągły okrzyk boleści, wywołany widokiem stanu, w jakim na pewnej części kuli ziemskiej znajduje się ten, o kim gdzieindziej mówią, że jest królem stworzenia. Jak wygląda ów król tam, gdzie go widział autor, dosyć przewrócić kilka kartek, ażeby doznać dreszczów przerażenia pod zabijająco spokojnym, ale niemiłosiernie dosadnym, czysto przedmiotowym opisem.

Znamy przecież warunki, w jakich żyją ludy pierwotne, niekulturalne i do żadnej kultury niezdolne, powszechnie dzikimi zwane, w Afryce środkowej, Australii i t. d. Niezależnie od uczonych podróżników, którzy nad nimi robią wiwisekcye antropologiczne i psychologiczne, beletryści, jak Loti, w sposób obrazowy budzą w nas dla nich współczucie, wtajemniczając w te właśnie wspólne cywilizacyi i niecywilizacyi uczucia i wzruszenia, które nas łączą z nimi, i świadczą, że to istotnie nasi bliźni. Wszakże i oni są ojcami i dziećmi, braćmi, kochankami, małżonkami, przyjaciółmi i wrogami, mają podobne do naszych popędy, radości i boleści. Wszystko organicznie podstawowe łączy nas z nimi, prócz większej lub mniejszej giętkości umysłowej, którą ogranicza nieprzełamana obręcz rasowa. Na podstawie to tych podobieństw zacna autorka „Chaty wuja Tomasza“ bez wielkiego talentu artystycznego, ale łzami wielkiej duszy ewangelicznej wymodliła współczucie dla nieszczęsnych murzynów i w sercu współobywateli założyła fundament ich wyswobodzenia.

Nie w takiem położeniu znajdują się Jakuci, i nie ze strony politycznej spogląda na nich autor. Niezmiernie oszczędny w podawaniu szczegółów pozytywnych o rzeczach z dalekiego świata i traktujący je z tej strony tak, jakby czytelnik w połowie przynajmniej wiedział, o czem mowa, z napomknień zaledwie pozwala się domyślać, że plemię, którem się tak gorąco zajmuje, nie należy bezwarunkowo do t. zw. dzikich (chociaż jest tam i próbka ludożerstwa, dokonana przez matkę na trupie własnego niemowlęcia), że są to nawet jacyś półchrześcijanie, ponieważ rachują czas według świąt chrześcijańskich, co nie przeszkadza im przechowywać przesądów dawnego kultu szamańskiego. Co ja wiem wreszcie? Autor nieprzeniknionym jest w tem, co dotyczy ogólnej kultury plemienia, jakby chciał po te wiadomości odsyłać do źródeł specyalnych.

Jemu chodzi o jedno: o ukazanie „Dna nędzy“ tego ludu z tej strony, która najsilniej wrażliwość jego uderzyła. W tym celu bierze on maleńką grupę ludzi i zabawia się z nimi przez jakiś rok od zimy do zimy, która tam trwa z dziewięć miesięcy.

Prawem, czy bezprawiem natury, strefa tameczna, wśród ogromnych wód i moczarów ulega stałej klęsce, a klęską tą jest *trąd*. Przy wymówieniu tego wyrazu wzdryga się z obrzydzenia i lęka natura ludzka. Opisy tej plagi, znanej już z Ewangelii, a głośnej w średniowieczu, mało komu nie zostały w pamięci; ale cóż to znaczy w porównaniu z tem, kiedy autor o piórze tak wrażliwem, wprowadzi nas w codzienny przebieg żywota tych istot, spoufali nas z niemi, sportretuje fizyonomie i wnętrza otworzy, tak iż oczyma duszy widzimy ich przed sobą niemal tak, jakbyśmy patrzyli na nie zmysłowemi oczyma, podsłuchiwali rozmowy, odgadywali zamiary.

Na tych bezbrzeżnych przestrzeniach śniegowych wybiera on sobie jeden mały punkcik, chałupę, w której znajduje się nie tyle osada, ile raczej przymusowy przytułek (rodzaj *dépôt*) trędowatych. Jesteście nieszczęśliwi — powiada sobie społeczeństwo w wytłómaczonej zkądinąd troskliwości o własną całość — to bądźcież jeszcze nieszczęśliwszymi i żyjcie w odosobnieniu od zdrowych. Oddech wasz zaraża, przerażacie swoim widokiem, ślina wasza, kropla krwi ze zgniłego i odpadłego członka przenieść może jad na całą okolicę; mysz, pies rozprowadzą go na własnej szerści; więc precz od nas! Kto będzie za wami chodził, aby po was ślady wypalać! I oto gmina wyznacza na pustkowiu grunt i stawia na nim przytułek, który zapycha ofiarami trądu, bez różnicy płci, wieku, związków rodzinnych. Tutaj to mieszkają razem: mąż oderwany od żony, żona od męża, dziecko od rodziców, starzec bezdomny, wzajem sobie nieznani, obcy; tu rodzą się dzieci bez legitymacyi, zawiązują się przyjaźnie i nienawiści, — świat przeznaczony na wymarcie w męczarniach głodu, nędzy, bólów fizycznych, lub pod kłem i pazurem dzikiego zwierza pustyni! Jakie się tam wśród tego odosobnienia, w tym ścisku, pozostawionym bez nadzoru, bez kontroli moralnej, bez ręki czułej, nieustannie wyciągniętej, wyradzają obyczaje, łatwo domyśleć się można. Gmina od czasu do czasu zasila taką kolonię żywnością i odzieżą, którą ostrożnie, zdaleka, konny posłaniec zostawia wyklętym. Sami oni wreszcie, o ile siły jeszcze na to pozwalają, czerpią coś na swą potrzebę, to z rzeki, to z lasu, lub łąki, póki im zapasów na zimę przygotowanych nie porwie wilk, nie wydusi lis, póki niedźwiedź nie rozrzuci licho skleconej chałupy; a potem co?

Nie; dzieje tego, co znajdujemy w opowieści p. Sieroszewskiego, to coś, co przechodzi granice wytrzymałości wyobraźni. Ten człowiek żyje, z myślą, z wiedzą, z przekonaniem, że będzie za życia gnił, członek po członku, organ po organie, że go żadna siła ludzka od przerażających skutków jadu nie uratuje: dziś plama czerwono-sina, po niejakim czasie guz, ropienie, bezwład, i tak w kolej; a jednak żyje siłą i zdrowiem pozostałych organów, i w tym stanie starać się musi o zadośćuczynienie instynktom życia, bez żadnych środków na wygnaniu, prócz własnego przemysłu, pracy i minimalnej jałmużny. A jednak ten człowiek ma swoje poczucia na równi z innymi, i rozważmy, z jakim on bólem powraca myślą do czasów swobody, do wspomnień życia towarzyskiego; jak się dusza jego wyrywa do tych współbraci, wesołych zdrowiem i życiem niekrępowanem. Cierpienie bez ratunku, oto jego dola, z której nie ma innego wyjścia, jak tylko przez śmierć.

W takie to towarzystwo, złożone z kilku mężczyzn, kilku kobiet i młodej dziewczynki, obcych sobie, a mieszkających pod jednym dachem, w jednej izbie, wprowadza nas autor. Trądu mamy po same uszy; ale nie pamiętam, żeby kiedy uwagę naszą więcej zatrzymywała powieść, której bohaterowie ubierają się według ostatniej mody i zasiadają z damami na werandach strojnych w magnolie i rododendrony. Nie jest to opis inkwirenta, ani członka komisyi filantropijnej, ale artystyczny układ powieściopisarza, który w ruchu, w zajęciach, w podchwyceniu jęków, lub aspiracyi, daje nam odbicie prawdziwego życia. Wyjątkowy i wyjątkowo opłakany stan fizyczny — przerażająco, i jakby *ad usum Delphini* skreślony, stanowi znowu u autora tło do kombinacyi moralno-psychologicznych, jakie na niem utworzyć się mogą. Jest tu żona, która zdrową będąc, dom i swobodę porzuca, ażeby przybyć i podzielać dolę trędowatego męża w ohydnym przytułku, a zastaje go w stosunku z inną; jest i kobieta, czarny charakter, samolubna, zła, kokietująca resztą wdzięków i tyranizująca całą gromadę; jest i dziewczątko, w którego wiosennej duszyczce panują instynkta czułe i estetyczne, skazane na niemoc i zagubę. Jest i tragiczna katastrofa, sprowadzona ręką kobiety niegodziwej, kiedy cała ta gromada ginie wraz z dobytkiem w płomieniach, a pozostaje tylko owa dziewczynka, mająca wkrótce stać się ofiarą znęconego trupią wonią niedźwiedzia.

Słowem, jest to nowoczesne epos niedoli północnego ludu; epos, którego tragizm polega nietyle na smutnych wypadkach osnowy, ile na tej świadomości stanu beznadziejnego, wytwarzającej w duszach pewien rodzaj rezygnacyi, która szuka ulgi w zadowoleniach teraźniejszości bez względu na ich wartość, a oczekuje tylko jednego: śmierci w męczarniach nieuniknionych i wzmagających się co dnia.

Autor nie rozumuje, nie utyskuje, nie szuka środków, nie obwinia nikogo; ale cała jego opowieść jest wyrzutem, aktem oskarżenia, który mógłby być punktem wyjścia dla dojmujących wycieczek pesymistycznych, gdybyśmy nie byli pewni, że nauka, podniecona duchem ewangelicznym, postara się zbadać źródło zła i wskazać środki krzewieniu się jego zapobiegające, a społeczeństwa skierują swe usiłowania więcej do walki ze złem wewnętrznem, niż do niszczenia się wzajem w tem, co mają najlepszego... chyba, że trąd moralny, trapiący ludzkość odwiecznie, pozostanie jej stanem normalnym.

Utwór ten p. Sieroszewskiego nie zamyka się z zamknięciem książki; osnowa jego, przy całym spokoju tonu, nie przestaje nam towarzyszyć; i ci ludzie z plamami na ciele, z poodpadanemi członkami, z oczyma zabielałemi ślepotą wieczną, długo stoją przed naszą wyobraźnią. Dodał on jeden jeszcze krąg do Dantejskiego piekła.

Potrzeba przecież dużej ilości wody do picia, utrzymania czystości ciała i t. p.

Oczyszczanie wody za pomocą ozonu jest sposobem wybornym, ale mało gdzie stosowanym. Do oczyszczenia dużych ilości wody proponowano wiele sposobów chemicznych, jak: metodę Babès za pomocą ałunu, Wernera — roztwór węglanu sody z ałunem, Almen d'Upsald — półtorachlorek żelaza z wodą wapienną, Manget'a — półtorachlorek żelaza z saturowanym roztworem dwuwęglanu sody i t. d. Wodę traktowaną takimi roztworami można używać dopiero w 24 godziny później. Traci ona swoje domieszki, ale żeby była dokładnie oczyszczoną, tego nie można powiedzieć.

Wedle najnowszych doświadczeń dokonanych przez p. Malméjac'a, chemika wojskowego, chemiczne oczyszczanie zmniejsza o 60% ilości materyj organicznych w wodzie zawartych, a olbrzymia ilość zarodników, w wodach zanieczyszczonych, wynosząca 6 do 8 tysięcy różnych bakteryj w jednym centymetrze sześciennym, spada na 600 przy traktowaniu ałunem, a 1,700 przy działaniu półtorachlorku żelaza.

Do oczyszczania z drobnoustrojów ałun jest lepszy, ale sole żelazne daleko lepiej oczyszczają wodę z soli organicznych. Koszt oczyszczania drogą chemiczną jest niewielki: wynosi od 15 do 20 groszy za metr sześcienny wody.

Ostatnimi czasy robiono próby z roztworem podwójnym nadmanganianu glinki i baryty. Brano do doświadczeń wodę studzienną, wodę z Sekwany, z beczek ogrodowych, rowów, otaczających fortyfikacye i t. p. Wynik taki, że wody, najbardziej nawet zanieczyszczone, zostawały zdezynfekowane po upływie kwadransa. Reakcya przeto jest szybka i energiczna. W praktyce robi się oczyszczanie w ten sposób, że dodaje się odczynnika dopóty, dopóki woda lekko się nie zaróżowi. Trzeba jednak czekać dwadzieścia cztery godzin na skutek.

Jak obecnie, nie ma innej rady, tylko trzeba przy filtrach pozostać, albo oczyszczać wodę chemicznie, z czem już jest więcej zachodu.

Sprawa dobrej wody do picia i gotowania jest ciężkiem zadaniem, które mamy do rozwiązania, zanim otrzymamy wodociągi.

Po powodzi grad. Z Rohatyńskiego piszą nam: W dniach 11, 12 i 13 lipca nawiedziła dwanaście gmin tutejszego powiatu straszna powódź, spowodowana wylewem Dniestru i jego dopływów. Świeżo znowu otrzymaliśmy autentyczną wiadomość, że gminy: Wiszniów, Hrebenów i osada mazurska Łukowiec położone w naszym powiecie nawiedzone zostały straszną klęską gradową. I znowu kilka tysięcy ludzi jest bez chleba. Wydatna, a szybka pomoc kraju i rządu jest tedy niezbędna, by gminy i ludność tutejszego powiatu uchronić od zupełnej ruiny.

Nowa fundacya. Milioner p. Antoni Dreher, właściciel wielkich browarów w Szwechacie, ofiarował 200.000 K. na fundacyę jubileuszową im. Cesarza Franciszka Józefa, z której głównie mają być pobudowane w Wiedniu tanie mieszkania dla robotników.

Dziwny obłęd. W dzielnicy paryskiej Père-la-Chaise od pewnego czasu bardzo często włamywał się ktoś do sklepów, restauracyj i innych podobnych lokali i kradł wyłącznie tylko zegary, pomimo, że znajdowało się tam wiele innych kosztownych przedmiotów. Schwytano wreszcie na gorącym uczynku robotnika Ernesta Derichona. W mieszkaniu jego znaleziono w ciemnej izdebce dużą szafę, w której było mnóstwo zegarów, cygarów ściennych bez wartości, budzików i kilka zegarków kieszonkowych. Derichon przy aresztowaniu nie stawił oporu, gdy jednak dowiedział się, że znaleziono owe kryjówki z zegarami, wpadł w istny szał, krzycząc na policyantów i krewnych: „Nie chcę się starzeć. Zegary są domonami, one zabijają nas, one odliczają nam bez ustanku godziny i dni, powinno się je wyniszczyć, abyśmy zostawali wiecznie młodymi. Pozwólcie mnie, nie chcę się starzeć". Oczywiście nie był to złodziej, ale maniak. Oddano go pod obserwacyę psychiatryczną.

Ludzie żyjący w wodzie. Ekscentryczni Anglicy, upajają się zapałem sport wodny, nie ograniczający się tylko na wiosłowaniu, pływaniu i tym podobnych sportowych uciechach na powierzchni wody, lecz starają się o ile możności i resztę swego czasu przepędzać w wodzie. Jestto egzystencya, która podczas upałów letnich mogłaby w niejednym z nas wzbudzić zazdrość. Pewien bogaty Anglik posiada ładnie położoną włość w pięknych lasach Derbyshire, i tam bierze bardzo radykalną wodną kuracyę. O godz. 4 rano wstaje i spędza dwie godziny w basenie z zimną wodą. O godz. 6 śniada i znowu przebywa jedną godzinę pod bardzo delikatnym zimnym tuszem. Potem udaje się i idzie na spacer. Po obiedzie, który je o godz. 2-ej, zanurza się ów Anglik w specyalnie urządzonym basenie z wodą, i w nim odbywa drzemkę poobiednią, przyczem głowa jego zapomocą opaski kauczukowej utrzymuje się ponad wodą. Po kolacyi zatrzymuje się ten jegomość znowu w wodzie, tak, że faktycznie połowę swego życia spędza w wodzie. Próbował on także swoją żonę nakłonić do takiej kuracyi, wskutek czego nawet przyszło między nimi do rozwodu. Inny „wodnik" posiada pałac w Yorkshire, gdzie synów swoich wychowuje według bardzo oryginalnej metody. Sześć godzin dziennie muszą oni spędzać w wodzie i w pływaniu, a resztą czasu muszą poświęcać różnym ćwiczeniom zdrowotnym: od rana więc fechtują się, urządzają wyścigi i wiosłują na stawie, ubrani tylko w spodnie flanelowe. Jedynym zbytkiem, na który sobie tylko w lecie mogą pozwolić, jest kurta z grubej materyi. Ojciec przyświeca naturalnie synom dobrym przykładem i bierze udział we wszystkich ćwiczeniach.

Inny Anglik, bogaty i ekscentryczny, a kawaler, spędza prawie cały dzień w płytkiem jeziorku, obramowanem trzciną i wierzbami. W domu swoim nie trzyma on z zasady żadnej służby kobiecej, tylko kucharza Francuza i służącego Włocha. Podczas gdy pan z całą swobodą używa sobie kąpieli w jeziorku, służący siedzi na brzegu, gotów w wypełnianiu rozkazów. Wyszedłszy z wody, kładzie się Anglik na macie korkowej, rozściełonej na murawie i suszy się na słońcu. Służący czyta mu gazetę, a Anglik zasypia. Ubiera się tylko od czasu do czasu, kiedy musi wyjechać do miasta. Cała jego służba musi się trzy razy dziennie kąpać. — Pewien angielski nowelista przepędza również największą część wolnego czasu w wodzie. Jego pokoje, to istny labirynt basenów, wanien, tuszów i różnych przyrządów do kąpieli. Największą jego przyjemnością jest pisać i tworzyć, podczas kiedy jego ciało zanurzone jest w wodzie. Pod biurkiem w jego pracowni stoi wanna, a woda. Utrzymuje, że bez tego środka ożywczego trudno mu skupić myśl dokoła jakiegoś przedmiotu. W lecie pracuje także bez krawata, z odsłoniętą piersią, przy otwartych na oścież oknach, a w zimie, przy biurku, staje nogami w kuble zimnej wody, co, jak mówi, przynosi mu także natchnienie. Pewien londyński aktor, cierpiący na bezsenność, spędza od czasu do czasu całe dnie w kąpieli, używa zimnych nacierań stóp i z nikim się nie widuje. Dni tych także nic nie je, tylko na stoliczku obok ma zapas cygar i win, oraz wielką liczbę czasopism. Zimna woda, twierdzi on, uratowała mu nietylko rozum, ale i życie.

Dobroczyńcy cudzym kosztem. Impressario Schürmann, który swego czasu obwoził Adelinę Patti po świecie, opowiada w swych pamiętnikach o fakcie, jaki mu się zdarzył w Paryżu. Przyjechał on tam ze śpiewaczką, której kontrakt z nim opiewał, że bez jego zezwolenia nie może ona nigdzie występować. Pewnego dnia miał Schürman wizytę trzech panów, którzy zaopatrzeni w polecenie bardzo wpływowej osoby, prosili go o pozwolenie śpiewaczce na udział w przedstawieniu na cel dobroczynny, mianowicie na korzyść szpitala. „Cel ten — opowiada Schürmann — był mi bardzo sympatyczny i przyzwoliłem, ale też zauważyłem dobrze nazwiska tych trzech panów. Wszyscy oni byli to finansiści-milionerzy, wpadło mi więc na myśl, że możeby coś więcej dla szpitala wytargować. Oświadczam im tedy, iż Adelina Patti bierze za wieczór 10.000 fr., że ja zarabiam 5000, że dalej stracę drugie 5000 fr. przy następnem przedstawieniu. Mimo to nie cofam mego zezwolenia, ale stawiam warunek. Wezwałem mianowicie tych panów z komitetu, jak powiedziałem milionerów, a było ich w tym komitecie czterech, aby złożyli na szpital taką samą sumę, a mogę zaraz oznaczyć dzień i godzinę przedstawienia.... Ledwie skończyłem, wzięli ci panowie za kapelusze i opuścili mój pokój, nie mówiąc ani słowa — i co więcej, nie pożegnawszy się wcale ze mną. Nigdy więcej ich nie widziałem".

Tłumaczenia z polskiego bardzo się rozpowszechniają na zachodzie Europy. Oczywiście najpopularniejszymi są Sienkiewicz i Prus, ale oto toruje sobie już drogę pani Orzeszkowa, której kilka powieści wyszło w Londynie. Wydano tam również znany opis podróży hr. Józefa Potockiego p. t. „Sport w kraju Somali". Tłumaczenia dokonał znany tłumacz Sienkiewicza p. Jeremiasz Courtin.

Sienkiewicz zaczyna zdobywać i Francyę, która dotąd zachowywała się względem jego dzieł bardzo obojętnie. Dotychczas czytali Francuzi w streszczeniu tylko „Bez dogmatu" i „Bartka zwycięzcę", który zdobył sobie popularność nie dlatego, że jest arcydziełem literackiem, ale że Bartek nie lubi Niemców. Niedawno jednak w tłumaczeniu jednego Polaka wyszło „Quo vadis", gdzie niegdzie trochę skrócone i oddane trochę za sucho; ponieważ jednak prawie niepodobna oddać w tłumaczeniu przejrzystości i malowniczości wyrażeń sienkiewiczowskich, jego stylu, przeto można tłumaczenie nazwać wiernem i poprawnem. Wprawdzie teraz w letnim sezonie publiczność francuzka nie czyta, ale krytycy w wielkich paryskich dziennikach wystąpili z dużymi artykułami, pełnemi zachwytu nad tym „le romancier chrétien". Ledwo „Quo vadis" się ukazało, wnet zaczęto tłumaczyć i drukować w *Grande revue* „Pana Wołodyjowskiego" pod tytułem „Pan Michaël". Ponieważ Francuzom najbardziej smakują pesymistyczni pisarze, więc skoro już zaczyna się u nich moda na polską literaturę, przeto tłumaczą — Świętochowskiego.

Nowy przemysł. W jednem z pism londyńskich czytamy: Burzenie starych budynków, które dokonywane jest obecnie w Londynie, przynęca nader często — nikt nie wie z jakiego powodu — tłumy ciekawej gawiedzi. Ludzie, zajęci rozbiórką, wpadli tedy na pomysł robienia łatwym sposobem pieniędzy. Każdy robotnik zaopatruje się w kilka starych, wytartych, zupełnie bezwartościowych monet miedzianych, które ukrywa nieznacznie w tej części budynku, którą ma rozbierać. Gdy dokoła niego zbierze się już dosyć ciekawych, pomysłowy robotnik odnajduje niby niespodzianie owe monety. Gawiedź, ogromnie zainteresowana, otacza robotnika i znajdzie się zawsze jakiś naiwny, który, nie mając pojęcia o numizmatyce, kupuje monety i robotnicy robią niezłe interesa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +20, w poł. +24 R. Bar. 763. Spada. Pogoda i silny wiatr.

Zmarli. W Krakowie Roman Kozłowski, urzędnik Kasy miejskiej, lat 27.

Myśli.

Czem jest mąż wobec żony sekutnicy? Poduszeczką do szpilek.

Większość ludzi — to nie charaktery, lecz wykonawcy ról charakterów.

Strzeż się życia! Ilekroć cię złudzi pozorami, uprzytomnij sobie, jak wiele chce od ciebie wziąć, a jak mało dać.

Podobno czas leczy wszystkie rany. Cóż z tego, gdy każda niemal chwila przynosi nam sposobność otrzymania ran nowych.

Jak nadzieja więcej uszczęśliwia, niż jej urzeczywistnienie, tak troska i przewidywanie nieszczęścia nęka więcej, niż nieszczęście samo.

Przed człowiekiem, który raz zdradził nasze zaufanie, zamykamy szczelnie drzwi naszego domu; czemuż otwieramy je na oścież przed nadzieją, choć tak często zdradza nasze zaufanie.

Orzechy i ludzi znajdujemy dobremi, dopóki pozwalają się obdzierać ze skóry.

Co to jest *saison morte* w rozumieniu lekarza? To sezon, w którym nikt nie chce umierać.

Słabość przebacza, bo musi, siła — bo chce.

Kto pożycza, ten w niewypłacalnym dłużniku kupuje sobie zazwyczaj wroga za swoje własne pieniądze.

Niech ci nie imponują pozory: gwiazdy, najjaśniej błyszczące, nie należą do największych.

Jedna słaba głupota niszczy często za jednym zamachem to, co tworzyło tysiące tęgich umysłów

---

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (sensacyjna nowość) „Sposób na mężów", słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Wiktora Rogera. W niedzielę „Sposób na mężów".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 lipca.

(Z). W sprawie rozwikłania interesów br. Ferdynanda Schosbergera odbyła się dziś konferencya reprezentantów tych banków, którym ojciec niefortunnego gracza poruczył załatwienie tej sprawy. Z Pesztu przybył na konferencyę dyrektor węgierskiego banku kredytowego Dr. Kornfeld, przybył także brat zgranego spekulanta br. Wiktor Schosberger, celem udzielenia rozmaitych potrzebnych wyjaśnień. Jak to już wczoraj doniosłem, wartość nominalna papierów, które zakupił br. Ferdynand Schosberger, wynosi przeszło 20 milionów zł., zaś poniesione przezeń do tej pory straty na kursie z górą 2 miliony zł. Ostatecznie interesu jeszcze nie ubito dziś i Dr. Kornfeld wraca do Pesztu, by porozumieć się z ojcem br. Ferdynanda, Zygmuntem, co do tego, jakie zabezpieczenie da bankom za rozwikłanie tego interesu — w zasadzie jednak już postanowiono nie dopuścić do nagłej sprzedaży tych papierów, lecz trzymać je przez dłuższy czas na rachunek br. Zygmunta Schosbergera (ojca). Oprócz zwykłego procentu i pewnej prowizyi musi br. Zygmunt Schosberger przyznać bankom także pewien udział w tej kwocie, o którą ewentualnie podniesie się kurs papierów przed zupełnem rozwikłaniem interesu. Bądź co bądź, ugodowe załatwienie tej sprawy zapobiegło wielkiemu wstrząśnieniu naszej giełdy, które byłoby musiało nastąpić, gdyby na ultimo taką masę papierów rzucono na targ i rozpoczęta już likwidacya innych zobowiązań odbywa się całkiem gładko.

Także berlińska giełda miała dziś swoją „aferę". Oto kolońska firma bankowa „Salmony i Syn" spekulowała na giełdzie berlińskiej za pośrednictwem kilku banków tamtejszych. Spekulacya nie powiodła się i ów bank koloński miał obecnie do wyrównania różnice kursowe, wynoszące przeszło 600.000 marek. Tymczasem ku osłupieniu sfer giełdowych oświadczają właściciele firmy „Salmony i Syn", że różnicy tej płacić nie będą i żądają zwrotu papierów danych jako pokrycie (Deckung) swych zobowiązań. Odmowę zapłaty przegranej motywują ci dwaj bankierzy kolońscy tem, że ustawy niemieckie zabraniają sądowego poszukiwania pretensyi wynikających z gier hazardowych i zakładów, a właśnie ich dług 600.000 marek należy do tego rodzaju długów niezaskarżalnych. Jestto pierwszy wypadek, ażeby zawodowy bankier za pomocą tego zarzutu uchylał się od zapłaty sumy przegranej na giełdzie, a starszyzna giełdy berlińskiej boi się, że przykład ten może podziałać zachęcająco także na innych bankierów, wobec czego cała giełda może być zdezorganizowana. — Zamknięcie obrotów dzisiejszych odbyło się w słabem usposobieniu, a notowania są cokolwiek niższe od wczorajszych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 671·50, węgierskie 691·50, Anglobanki 276·50, Uniony 554·50. Bankvereiny 492·00, Länderbanki 416·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·35, austryacka złota 115·60, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 115·05, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·70, ruble 2·55½.

§ **Wiedeń** 27 lipca. Rada generalna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać stopy procentowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 27 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza: Na telegraficzny rozkaz cara Mikołaja udał się wczoraj poseł rosyjski Mansurow do króla Aleksandra i złożył mu w imieniu cara życzenia z powodu jego zaręczyn. Następnie udał się poseł do narzeczonej króla i jej także złożył życzenia.

Berno mor. 27 lipca. Wczoraj odbył się tu pogrzeb posła do Rady państwa Tuceka przy współudziale namiestnika, marszałka krajowego, licznych czeskich i niemieckich posłów, burmistrza i wielu stowarzyszeń czeskich.

Londyn 27 lipca. Do „Biura Reutera" telegrafują z Nowego Orleanu: Naczelnik policyi usiłował aresztować kilku zamieszkałych tu węgierskich poddanych, ci jednak stawili opór i w bójce zamordowali go. Ludność wzburzona tem zajściem, uderzyła przedwczoraj wieczorem na Węgrów i wielu z nich wymordowała. Policya okazała się bezsilną.

Kolon (w Kolumbii) 27 lipca. Przybyło tutaj 10.000 ludzi dla wzmocnienia wojsk rządowych. We środę zgodzili się przywódzcy powstańców na zawarcie zawieszenia broni, aby pochować zmarłych i przewieźć rannych do szpitala. Na żądanie przywódzców korpusów sanitarnych amerykańskiego i angielskiego przedłużono zawieszenie broni do czwartku. Równocześnie przybył korpus sanitarny z angielskiego okrętu wojennego dla niesienia pomocy rannym.

Nowy Jork 27 lipca. Do *New Jork Heralda* telegrafują z Panamy: W starciu powstańców z wojskiem rządowem po stronie powstańców polegli jenerałowie Diaz i Arosemena, a po stronie wojsk rządowych jeden pułkownik, dwóch majorów i jeden kapitan. Położenie jest groźne.

Waszyngton 27 lipca. Konsul amerykański w Panamie telegrafuje, że zamach rewolucyjny stronnictwa liberalnego nie udał się. Powstańcy złożyli broń. Panuje już spokój.

Nowy Jork 27 lipca. Telegrafują z Panamy, że powstańcy atakowali wczoraj bardzo silnie miasto. Podług depeszy z Kolon, wojska rządowe straciły: 500 zabitych i rannych. Straty powstańców są bardzo ciężkie.

Telegram z Kingstown (na Jamajce) donosi, że wypłynął stamtąd angielski krążownik, wiozący silny oddział wojska dla ochrony konsulatów w Panamie.

Nowy Jork 27 lipca. Dzisiejszy telegram z Panamy donosi, że powstańcy już się poddali.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Szangaj 27 lipca. Li-hung-czang bawi jeszcze w Szangaju. Kilku konsulów wystosowała szyfrowane depesze do posłów w Pekinie; telegramy te oddano Li-hung-czangowi, który ma postarać się o doręczenie ich posłom. Sądzą, że Li-hung-czang pozostanie w Szangaju, aż nadejdzie odpowiedź od posłów.

Do miejscowości Kiungyia wysłano 3000 ludzi, ponieważ doniesiono, że kilka chińskich torpedowców operuje na rzece Jangtsekjang.

Petersburg 27 lipca. Z Soeul (w Korei) donoszą dnia 23 bm.: Chińczycy zaatakowali oddział rosyjski, który strzegł kolei żelaznej pomiędzy Mukden a Liau-jang. W walce poległ podporucznik Walewski, 10 żołnierzy i 4 ochotników. Rosyanie przebili się do miejscowości Pinian. Cesarz Korei polecił, aby traktowano ich przyjaźnie.

Petersburg 27 lipca. Jen. Grodekow donosi z Chabarowska: Chińczycy ostrzeliwali rosyjski okręt wojenny „Aleksiej". Gdy znajdujące się na pokładzie dwie kompanie wylądowały na na terytoryum chińskiem, powitał ich gwałtowny ogień karabinowy. Udało im się jednak obsadzić brzeg i spalić 3 chińskie magazyny z żywnością. Poległo około 300 Chińczyków. Po stronie rosyjskiej było 7 zabitych i 9 rannych.

Druga depesza z Chabarowska donosi: Dnia 23 bm. wyruszył oddział żołnierzy z Chabarowska do wsi Wanlichotan i spalił ją za karę za to, iż strzelano z niej do parowca rosyjskiego. Wszystkie spotkane po drodze małe oddziały chińskie zmusili Rosyanie do złożenia broni.

Paryż 27 lipca. Do „Agencyi Havasa" donoszą z Londynu: Gabinety mocarstw naradzają się nad sytuacyą w Chinach. Przyjęto przytem za podstawę, że posłowie mocarstw w Chinach żyją i że rząd chiński mniej lub więcej wyraźnie daje do poznania, iż chce zatrzymać ich jako zakładników, w nadziei, iż przy ewentualnem zawarciu ugody z mocarstwami uzyska wskutek tego lekkie warunki. Gabinety rozumują dalej, że rząd chiński z tego samego powodu nie pozwala posłom europejskim w Pekinie komunikować się ze swoimi rządami, nie chcąc mianowicie, ażeby posłowie w toku rokowań wytoczyli wobec swych rządów skargi na postępowanie Chin. Pomimo wszelkich rokowań wojska sprzymierzone wyruszą na Pekin prawdopodobnie około 1-go sierpnia. Przewóz wojsk nastąpi o ile możności koleją żelazną.

Petersburg 27 lipca. *Nowoje Wremia* ostrzega, ażeby w rokowaniach z Chinami mocarstwa nie zadowoliły się zwykłymi przyrzeczeniami. Rząd chiński potrafił przez długi czas łudzić dyplomatów aż do chwili wybuchu powstania. *Nowosti* powiadają, że Europa nie powinna się zadowolić jakiemś zadośćuczynieniem lub gwarancyą, lecz powinna wprost stworzyć w Chinach takie stosunki, aby powtórzenie się podobnych zajść było niemożliwe.

Petersburg 27 lipca. Radca kolegialny Waszaticz telegrafuje z Hankou: Z powodu wypadków w prowincyi Hupei wzmaga się wzburzenie tutejszych Chińczyków przeciw chrześcijanom i misyonarzom. Europejczycy, zamieszkali w Hankou są wielce zaniepokojeni.

Jokohama 27 lipca. Spodziewają się tu, że dywizya wojska japońskiego wyląduje w Taku 31 lipca, a w Tientsinie stanie 3 sierpnia.

Paryż 27 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza zakaz wywożenia broni i amunicyi do Chin.

Londyn 27 lipca. Jak donosi *Daily Graphic*, tutejszy poseł chiński wręczył dnia 21 bm. ministerstwu spraw zagranicznych telegram cesarza chińskiego z prośbą do królowej Wiktoryi o pośrednictwo. Opowiedzi na ten telegram dotychczas nie dano.

Waszyngton 27 lipca. Rząd Stanów Zjednoczonych wydał zakaz wywozu broni do Chin, o ile będzie udowodnione, że broń ta przeznaczoną jest dla powstańców chińskich i mogłaby być użytą przeciw Ameryce.

Wojna w Afryce.

Londyn 27 lipca. Marszałek Roberts donosi, że dnia 23 bm. zaatakował Hunter stanowiska Boerów na południe od Betlehemu. Wojsko angielskie zdobyło jedno wzgórze. Atak zaś na najwyższy pagórek był bezskuteczny; ogień Boerów zmusił piechotę angielską do odwrotu. Anglicy stracili ogółem 50 ludzi. Nazajutrz udało się Hunterowi obsadzić wąwóz po za stanowiskiem Boerów, poczem dnia 25go wojsko boerskie się cofnęło.

Londyn 27 lipca. Lord Roberts telegrafuje z Balmoralu pod datą 27 lipca, że przybył tam nie natrafiwszy w drodze na opór nieprzyjaciela. We wtorek po południu wszczęli Boerzy walkę z kawaleryą Frencha i konnymi strzelcami Huttona o 6 mil na południe od Bolmoralu. Pułkownik Alderson zaatakował prawe skrzydło Boerów podczas gdy French zagroził lewemu skrzydłu. Boerzy cofnęli się, French i Hutton ich ścigają.

Kapsztad 27 lipca. Przedłożenie rządowe, dotyczące utworzenia osobnego trybunału dla sądzenia powstańców przyjął parlament kolonii przylądkowej 45 głosami przeciw 41.

Linia telefoniczna Lwów—Wiedeń od godz. 1-szej popołudniu nie funkcyonuje, wskutek poplątania się drutów pomiędzy Lundenburgiem a Wiedniem, spowodowanego przez burzę.

Lwów 27 lipca (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 31·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewny) 44·20—44·60.

Berlin 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·40.

Paryż 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris) 25·70.

Frankfurt 27 lipca (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·00. Koleje państwowe —·—. Alpiny 000·00. Disconto 175·60. Laura 214·25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kalusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	8·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	8·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·55	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyn
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·46	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

2)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie przypuszczam panno Różo, żeby był na tym punkcie taki surowy, szczególniej dla czternastoletniego chłopca. Jakiekolwiek nasz pan ma wady, jest szczodry do rozrzutności. A ty, kurko moja, możesz tędy zawsze trafić. Wątpię, aby milady kiedykolwiek zajrzała tutaj, bo to prawdziwa londyńska wielka pani.

— Czy ona jest bardzo piękna?

— Nie widziałam jej nigdy; ale właśnie co tylko zawiesili jej portret obok portretu pana, i jeżeli malarz jej nie pochlebił, to milady jest tak piękna, że ani ja, ani ty panno Różo, nic podobnego w życiu nie widziałaś.

— Kto ona z domu?

— Tempest, sierota. Słyszałam, że pan poznał ją w Paryżu.

— Ciekawam też, czy milady jest taką zwyczajną modną lalką do strojenia się i flirtowania — rzekła Róża.

— O ile sądzić można z portretu, lalką nie jest, przeciwnie — odparła gospodyni z uśmiechem. — Ludzie mówią, że jest bardzo mądra, wykształcona i kokietka, czemu nie wierzę. Piękna kobieta, psuta i pieszczona, bardzo łatwo może pozyskać najniesłuszniej miano kokietki. Zresztą zobaczymy. Przyjeżdżają wszyscy na przyszły wtorek. Chodź ze mną, kochanie. Pokażę ci paradne pokoje, są otwarte. A co za wspaniałe fortepiany. Myślałam już, że te fury nigdy nie przestaną zajeżdżać. Bogu dzięki, że robotnicy już nareszcie wszystko pokończyli.

— A teraz ma pani całą armię służących pod swojem dowództwem — śmiała się Rózia, idąc za poważną jejmością.

— Naturalnie, to moja załoga. Przypominają mi się dawne czasy, gdy byłam dziesięcioletnią dziewczynką i matka sir Filipa przyjechała tu po raz pierwszy, jako panna młoda... Panno Różo, tędy.

Omijając pokoje służby, gospodyni prowadziła Różę przez ciemne korytarze, dziwaczne wąskie schodki i drzwi, najniespodziewaniej w murze umieszczone, aż nareszcie weszły obie do wielkiego przedsionka, i dziewczę stanęło, patrząc z podziwem dokoła. Jakkolwiek Róża nieraz już tutaj bywała poprzednio i znała każdą taflę marmurowej posadzki, nigdy nie mogła dosyć się napatrzeć przepysznym freskom na ścianach i suficie, starym rzeźbom i dziwacznym postaciom, malowanym na szybach wielkich okien.

— Gdybyż te wszystkie piękne rzeczy mogły dać szczęście! — rzekła po chwili z westchnieniem.

— O tak, moje dziecko, gdyby... Dosyć tu było nieszczęścia w swoim czasie w tym wielkim starym pałacu mimo całej jego wspaniałości. A teraz przez ten przedpokój do salonu i wielkich pokoji do przyjęcia.

Róży Harley zdawało się naraz, że weszła do jakiejś zaczarowanej krainy i nieśmiało, trzymając się sukni gospodyni, przeszła w niemym podziwie przez cały szereg komnat, imponujących wykwintnym, nierażącym nigdzie zbytnią jaskrawością przepychem. Dziewczę odetchnęło swobodniej, wchodząc do zwyczajniejszych, gospodarskich pokoji, a najwięcej zachwycało się się szerokiemi schodami, wielkiemi korytarzami i galeryami. Zachwyt Róży wszakże dosięgnął szczytu, gdy pani Wood nagle otworzyła drzwi, rozsunęła ponsową aksamitną portyerę i wprowadziła ją do galeryi obrazów, zawierającej nietylko portrety familijne dumnego rodu Vivian'ów, lecz i niezliczone skarby sztuki, przez ród ów od kilku wieków zbierane. Tutaj Róża mogłaby spędzać dnie całe; każdy obraz, każdy posąg, aż do najmniejszej czarki Benvenuta Cellini, był arcydziełem.

— Jacy oni do siebie podobni — rzekła Róża, patrząc na poważną twarz głowy rodu i jego męskich potomków.

— O! tak... zdaje mi się, że każdy to dostrzeże. Związki małżeńskie z innemi rodzinami nic nie zmieniły tych familijnych rysów, a sir Filip jest prawdziwym Vivian'em. Oto i on, portret robiony jest dopiero przed dwoma laty.

— Ach, jaki łagodny koloryt — rzekła Róża. — Co za piękny mężczyzna; ale twarz strasznie surowa i dumna; tak chmurna, posępna i melancholijna zarazem. Nie chciałabym być jego żoną.

— Ależ dziecko, przecież portret nie może oddać gry rysów ani uśmiechu.

— Bardzo piękna twarz — ciągnęła dalej Róża wpatrzona w portret — i niezwykła. Zdaje mi się, że to człowiek głębokich i silnych namiętności.

— Tak, tak, jak oni wszyscy. Ich piękność, ich przymioty i wady zgromadziły się wszystkie w sir Filipie Vivian'ie Vivian.

— Jak to dziwnie, że go ochrzcili tem samem imieniem.

— Taki był zawsze zwyczaj w rodzinie, co do najstarszego syna — odparła gospodyni. — A teraz, panno Różo, spojrzyj jeszcze na milady, bo musimy już iść.

— O, piękna naprawdę! Rzewnie piękna, jak on. Jak jej na imię? — I Róża schyliła się, aby przeczytać napis na tabliczce ze słoniowej kości, umieszczonej u dołu obrazu. — Walerya lady Vivian. Dumna także, jak szatan, jeżeli ta twarz mówi prawdę. Będą się sprzeczali, tylko ja bałabym się jego gniewu.

Pani Wood uśmiechała się, prowadząc dziewczę z powrotem. Jeżeli twarz jest wskazówką charakteru, to lady Vivian była najzupełniejszym kontrastem Róży Harley.

II.

Idąc do domu parkiem, Róża nie mogła pozbyć się przygnębiającego wrażenia, jakie na niej zrobił portret pana Arlington-Court'u; ponura, surowa jego twarz, taka niepodobna do żadnych z tych jakie znała, przerażała ją. Wyobrażała sobie sir Filipa zwyczajnym, pięknym, brunetem, a tymczasem!

— Taka tragiczna twarz... Jak zmora — mówiła do siebie, otrząsając się, jakby chciała się ocknąć z przykrego snu. — A może wygląda tak tylko kiedy milczy.

— Róziu, Róziu! — rozległo się naraz i dziewczę stanęło, a z gęstego gaju wyskoczył smukły, czternastoletni chłopiec z torbą myśliwską na ramieniu.

— To ty, Ewerardzie!

— Tak, to ja. Byłem prawie pewien, że cię spotkam, Różyczko droga!

— Doprawdy, mój panie? Cóżeś tu znów nabroił? Co masz w torbie?

— Dwa pyszne koty... jakie zające! Złapałem je!

— Oho, skończy się to teraz. Pani Wood mówiła mi, że ten straszny sir Filip kazał łapać wszystkich kłusowników, bo lady Vivian poluje, strzela i tam dalej...

— Złapała się moja pani! — odparł brat Ewerard, przeskakując przez mały dębczak — spotkałem dozorcę królikarni, który mi powiedział zupełnie co innego!

Róża roześmiała się, a chłopiec ciągnął dalej:

— A potem, Różyczko, wziął mnie stary Jervis do stajni. O, tyś nigdy nie widziała takiej stadniny, takich koni! Ulubiony wierzchowiec sir Filipa — to wspaniały, ognisty, kary ogier, nazwany Lucyperem i przysięgnę, że wygląda, jak piekielny rumak z twoich niemieckich legend, na którym tylko dyabeł może jeździć. Założę się, że parska ogniem i siarką.

— Nie zapędzaj się tak, mój chłopcze — zawołała Róża. — A jakiegoż czworonoga posiada milady?

— Może myślisz, że spokojną damską szkapę? — zapytał Ewerard. — Aha, pewnie. Mówię ci, że koń milady — to najcudowniejsza klacz arabska na świecie. Groom powiedział mi, że żadna inna kobieta oprócz milady nie mogłaby na niej jeździć. Dalibóg, chciałbym ich widzieć oboje konno. Groom mówi, że są najlepszymi jeźdźcami w całej Anglii i zagranicą.

— Ech, ten groom kłamie, żeby się pochwalić — rzekła Róża. — Sir Filip przeleci z pewnością przez czarną grzywę swego piekielnego rumaka, a lady Vivian wyskoczy z siodła przy pierwszej lansadzie swojej klaczy arabskiej.

— Terefere! — odparł Ewerard — co ty pleciesz, co ty pleciesz!... Ach, żebyś wiedziała, co tam za psy!... pyszna wyżlica, seter, ma właśnie z pół tuzina szczeniąt. Groom powiedział mi, że, gdybym o jednego poprosił, dostałbym najładniejszego. Co myślisz?

— Prosić sir Filipa? — zawołała Róża. — Jabym się nigdy na to nie odważyła!

— Dlaczego? Przecież to znów żadna taka wielka figura — rzekł Ewerard z iście chłopięcym republikanizmem. — Poproszę jego, albo lady Vivian, zobaczymy, czy mi odmówią... Mam nadzieję, że zastaniemy w domu wesoły ogień i herbatę, głodny jestem, jak wilk.

— Niosę wyborne ciastka od pani Wood dla mamy — rzekła Róża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.